

Syn marnotrawny – reinterpretacja przypowieści

Mieszkałem i pracowałem razem z ojcem i starszym bratem. Ojciec był dość majątnym człowiekiem, właścicielem i zarządcą budynków, deweloperem, który ciężko pracował na swoją markę. Dzięki niemu budowane przez nas mieszkania cieszyły się największym zainteresowaniem na rynku – wysoki standard przy optymalnych nakładach. Matki nie pamiętam. Zresztą, nigdy o niej nie rozmawialiśmy. Może i była gdzieś tam, daleko – na tyle małoważna, by o niej nie wspominać.

Pewnego dnia, znudzony pracą, która nie zaspokajała moich aspiracji, poprosiłem ojca o rozmowę. Bez zbędnych słów powiedziałem: "Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada".

Chwilę patrzył, potem powiedział, że nie rozumie.

- Mam na myśli tę część, którą po tobie odziedziczę. Wiem, że to źle zabrzmiało, ale nie chcę czekać na twoją śmierć, żeby zostać prawowitym spadkobiercą. Chcę żyć.

Pokiwał głową. – Dobrze – powiedział. – Zrobię, jak sobie życzysz. Powiedz tylko, czym będziesz się zajmował?

- Chcę zwiedzić świat, chcę odnaleźć swoje przeznaczenie, spełnić marzenia. Chcę żyć, działać, otworzyć własną firmę. Zaczę skromnie – od podnajmowania mieszkań i powierzchni biurowych.

Ojciec spisał testament. Brat przejął firmę razem z nieruchomościami, ja wziąłem zgromadzone na kontach pieniądze – równowartość firmy.

Ruszyłem w wymarzoną podróż przez życie. Część pieniędzy zainwestowałem we wspomniane mieszkania i powierzchnie biurowe. Kupiłem też samochód – BMW X6. To on miał mnie obwieźć po Europie. Hotele, restauracje, bankiety. W Belgii poznałem Jacoba i jego dwie przyjaciółki. Pczęstowali mnie kokainą. Bez wahania zaprosiłem ich we wspólną podróż. Pierwszy raz pieniądze skończyły się w Hiszpanii. Zadzwoiłem do pełnomocnika, kazałem sprzedać jedno z mieszkań, gotówkę przelać na konto. Sytuacja powtórzyła się we Włoszech, potem w Turcji – w europejskiej części Stambułu, gdzie sprzedałem samochód. Do Berlina dojechaliśmy pociągiem. Tam pieniądze skończyły się ostatecznie. Prawdę mówiąc, nawet nie zorientowałem się, że jestem bankrutem. W jednej chwili zostałem na ulicy – bez grosza. Jacob zniknął. Tylko dzięki przypadkowi udało mi się wrócić do Polski – kierowca tira, którego zaczepiłem na parkingu, zgodził się – w zamian za pomoc przy załadunku, rozładunku i pilnowaniu towaru, przewieźć mnie przez granicę.

W kraju miałem się różnych zajęć, spotykałem na swojej drodze różnych ludzi. Żebrałem. Nocowałem w parkach, na klatkach schodowych, pod mostami. Kilka razy udało mi się przenocować w schronisku dla bezdomnych. Za każdym razem myślałem o domu ojca. Wstyd i pycha nie pozwalały wrócić. Pomogło upokorzenie, którego doznałem od kolejnego pracodawcy. Człowiek ten oszukał mnie przy wypłacie, po czym zaproponował nocleg w chlewie. – Możesz zjeść z nimi kolację – powiedział, pokazując świnie. – Blondynki na miarę takiego bruneta jak ty. Tylko się nie zakochaj.

W tym czasie, kiedy ja zwiedzałem Europę, mój brat rozwijał firmę. Doszedł do wniosku, że jest jeszcze za młody, żeby pracować samodzielnie i poprosił o pomoc ojca, równocześnie zrzekając się na jego rzecz całego spadku. Tłumaczył to tym, że i tak go później w całości odziedziczy.

Wracając marzyłem o tym, żeby móc pracować na budowach, sprzątać plac, nosić cegły, zamiatać klatki schodowe przed malowaniem, myć schody. Marzyłem o tym, żeby mieć co jeść i mieć gdzie spać.

Ojciec, kiedy mnie zobaczył, ucieszył się i zmartwił jednocześnie. Domyślił się, co się stało. Nie wiem, czy się zezłościł. Nie dał po sobie tego poznać. Powiedział, że cieszy się, że mnie widzi całego, że wszystko inne się nie liczy, że pomoże mi stanąć na nogi.

Całą sytuację widział mój starszy brat. Słyszając, co ojciec mówi, odezwał się z wyrzutem: „Oto tyle lat ci służy i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu; ale mnie nie dałeś nigdy samochodu, żebym się zabawił z przyjaciółmi. Skoro jednak wrócił ten syn twój, który roztrwonil twój majątek z nierządnicami, przyjąłeś go bez jednego słowa wyrzutu".

Ojciec spokojnym głosem odpowiedział: "Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy. A trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył, zaginął, a odnalazł się".

Wróciłem z dalekiej podróży...

Kacper Wolański